



Powrócił koszmar minionego lata

Woda atakuje

tekst

Ks. TOMASZ LIS

redaktor wydania

Nie ma chyba małżeństwa, które nie przeżywałoby trudnych dni. Większość problemów rozwiązywana jest przez rozmowę. Jednak coraz więcej związków sakramentalnych nie szuka dróg wyjścia z pojawiających się trudności, widząc jedyne rozwiązanie w sądowym rozwodzie. Mimo podejmowania wielu działań, by umocnić wspólnoty małżeńskie statystyka rozpadających się rodzin z roku na rok rośnie. Co najczęściej prowadzi do rozpadu małżeństwa, jakie jest stanowisko sądów i gdzie szukać pomocy by ratować rodzinę można przeczytać na stronach IV–V.

krótko

Do Czarnej Madonny

W sobotnie przedpołudnie sprzed kościoła MBNP w Tarnobrzegu wyruszyła grupa 30 pątników, którzy wzięli udział w 15. Tarnobrzkiej Pielgrzymce Biegowej na Jasną Górę. Sportowcy mają do pokonania trasę 221 km. Podzielona ona została na trzy etapy. Pierwszy z nich liczy 82 km, drugi 74 km, natomiast ostatni 65. Błogosławieństwa na czas pielgrzymki udzielił sportowcom proboszcz z tarnobrzkiej parafii MBNP ks. prałat Michał Józefczyk.



Uszkodzeniu uległo również wzgórze zamkowe w Sandomierzu

Ulewy, jakie w ostatnim czasie przeszły nad terenem diecezji, spowodowały wiele zniszczeń w budynkach mieszkalnych, użyteczności publicznej oraz w infrastrukturze drogowej.

Nikt nie przypuszczał jak tragiczna w skutkach może się okazać burza, która przeszła nad częścią diecezji w nocy z 26 na 27 lipca. Niektórzy mieszkańcy wspierani przez straż pożarną już w trakcie opadów walczyli z żywiołem. W Sandomierzu najbardziej ucierpiały miejsca położone na skarpie w okolicach ul. Staromiejskiej i po prawej stronie Wisły. Zagrożona znowu była huta szkła. – Wkładamy wiele wysiłku w to, aby przywrócić ciągi komunikacyjne i dojazdy do posesji. Staramy się dostarczyć wodę pitną i energię elektryczną tam, gdzie ich brakuje. Chcemy by miasto normalnie funkcjonowało – wyjaśniała Ewa Kondek, zastępca burmistrza Sandomierza.

W prawobrzeżnej części miasta podtopione zostały obszary, które w zeszłym roku najbardziej ucierpiały podczas powodzi. Po częściowym osuszeniu trwa szacowanie strat, jednakże nie wiadomo czy zostaną przyznane specjalne pieniądze na odszkodowania. – Część środków z promes, które miasto otrzymało na usuwanie skutków ubiegłorocznej powodzi zostanie przeznaczona na likwidację zniszczeń wywołanych przez ulewy – dodała Ewa Kondek.

Niedrożność rowów melioracyjnych, brak odpływu opadów deszczu przyczyniły się do znacznych podtopień domów mieszkańców Tarnobrzega. W wodzie stanęło 200

gospodarstw w osiedlach wiejskich. Przy wypompowywaniu wody pracowało około 100 strażaków z powiatu, wspieranych przez funkcjonariuszy z innych miejscowości województwa podkarpackiego. – Kolejny raz powrócił koszmar z ubiegłego roku – wyjaśnia mieszkanka osiedla Wielowieś. – Jeszcze nie zdążyliśmy się uporać ze skutkami powodzi, a od nowa mamy zatopione podwórze, piwnice.

Przy porozumieniu władz Tarnobrzega i huty szkła w Sandomierzu zalegająca woda została przepompowywana do zbiornika retencyjnego znajdującego się na terenie przedsiębiorstwa, skąd zostanie spuszczone do Wisły.

Ciągłe opady deszczu nie tylko utrudniają działania straży pożarnej, która niemalże od świtu do nocy pracuje przy odpompowywaniu wody, ale również budzą niepokój wśród mieszkańców zagrożonych terenów.

Ks. Tomasz Lis, Filip Materkowski

Deszcz nieszczęścia



SANDOMIERZ-NADBRZĘZIE. Mieszkańcy ulicy Wielowiejskiej, którzy w ubiegłym roku stracili niemalże cały dobytek swojego życia, z ubolewaniem i wielką nadzieją spoglądali na pracujących strażaków. – To jest koszt, dopiero stanęliśmy na nogi, a tu znowu woda – ze łzami w oczach mówiła mieszkanka

Wielowiejskiej. – Mamy podtopioną piwnicę, z domu bez odpowiedniego obuwia nie da się wyjść, cała ulica płynie. Wielu mieszkańców zarówno Wielowiejskiej, jak i Trześniowskiej, którzy byli w trakcie remontów dachów lub ich wykończenia, co nie gwarantowało odpowiedniej ochrony, ma podtopione strychy i poddasza.



SANDOMIERZ-STARE MIASTO. Kilugodzinna ulewa w nocy z 26 na 27 lipca spowodowała wiele utrudnień i zagrożeń. Doszło do niebezpiecznych osuwisk na skarpie, w wyniku których całkowicie zniszczone zostały m.in. Kozie Schodki prowadzące od Collegium Gostomianum na Błonia. Pęknięcia pojawiły się również w innych częściach skarpy. Nieprzejezdne były m.in. ul. Pod-

wale Górne, Staromiejska, Tatarska, utrudnienia z powodu osuwisk i zapadnięcia części jezdnii występowały na ulicach Krakowskiej i Zamkowej. Uszkodzone zostało również niedawno remontowane wzgórze, na którym posadowiony jest Zamek. Woda i błoto z osuwisk zniszczyły trakt spacerowy wiodący od Bulwaru Piłsudskiego do parku Piszczele (na zdjęciu).

SANDOMIERZ-TRZEŚŃ. Przy ulicy Trześniowskiej w Sandomierzu nawałnica zniszczyła drogę krajową 77 relacji Sandomierz-Stalowa Wola. Od wczesnych godzin rannych funkcjonariusze policji panowali nad bezpieczeństwem przejeżdżających, bowiem ponadmetrowa dziura uniemożliwiła przejazd kołowy. Droga została zamknięta dla pojazdów powyżej 3 ton.



TARNOBRZEG-WIELOWIEŚ. Ulewne deszcze, jakie przeszły nad całą Polską, w tym także nad diecezją sandomierską, podtopiły wiele gospodarstw wiejskich. Na osiedlu Wielowieś w Tarnobrzegu woda gromadziła się w miejscach, które w ubiegłym roku najbardziej ucierpiały na skutek powodzi. Jeszcze w trakcie ulewnego deszczu funkcjonariusze straży pożarnej odebrali pierwsze zgłoszenia z tzw. placu papieskiego, gdzie woda podtopiła tamtejsze budynki mieszkalne.



TARNOBRZEG-MOKRZYSZÓW. Z powodu remontu drogi wojewódzkiej nr 871, a także budowy wiaduktu w Tarnobrzegu nie zabezpieczono krawężników, przez które woda wpływała do przydomowych ogródków, podtapiając piwnice oraz budynki gospodarcze. – Pracownicy firmy Skanska kilka dni wcześniej zdemontowali część krawężnika obok naszej posesji – wyjaśnił pan Rafał. – W niektórych miejscach naszego podwórka woda sięgała do kolan. W Mokrzeszowie mieszkańcy z niedowierzaniem spoglądali na występującą z rowów wodę.



Jednakże ich działanie nie ograniczało się do biernego spoglądania i załamywania rąk.



TARNOBRZEG-SOBÓW. Na osiedlu Sobów zaraz po ustaniu deszczu strażacy rozpoczęli pracę interwencyjną w miejscach, gdzie woda wdarła się na posesje, podtapiając piwnice i budynki gospodarcze. Dzięki pracy wysokowydajnej

pompy „Anna” w szybkim czasie udało się odprowadzić wodę z części zalanych ulic. – Mamy do wykorzystania dwie duże pompy, które pracują tu na Młynarskiej – wyjaśnił strażak. – Mniejsze natomiast rozmieszczone są na poszczególnych ulicach osiedla Sobów, gdzie jest niewielka skala podtopienia.

GOŚĆ SANDOMIERSKI
sandomierz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,
ul. Mariacka 12
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJA:
ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku istocie rzeczy

felieton

BP WACŁAW
ŚWIERZAWSKI

biskup senior

Jak żyć?

Obok własnych, prywatnych spraw, które tworzą opowieść każdego ludzkiego życia, dominują nad naszymi dniami i codziennością sprawy polityczne, ekonomiczno-gospodarcze, a także wychowawcze. Szybko dokonujące się zmiany tworzą napięcia, absorbują, budzą niepokój, obawę, trwogę i w całej ostrości pobudzają do pytania: jak żyć?

Człowiek, który nie wiem, jak żyć, jest nieszczęśliwy, dąży donikąd. Nie zna sensu własnego istnienia i tworzy wtedy styl życia... no właśnie, wtedy tworzy styl życia nie ludzki, nieprawdziwy. Ale od tych lęków i trwóg nie są wolni i chrześcijanie, a więc my, bo to, co przeżywa świat, dotyczy wszystkich ludzi; my, którzy jednak obok trwogi, niepokoju mamy również i nadzieję. Każdy nawołuje do nadziei, począwszy od filozofów, aż do Kościoła, który nieustannie od przyjścia Chrystusa przez dwa tysiące lat mówi, że chrześcijaninem jest ten, kto ma wiarę, kto ma nadzieję i kto ma miłość. Te trzy dają człowiekowi poznanie Chrystusa i udział w już dokonanym przez Niego zwycięstwie – „zwycięzca śmierci, piekła i szatana” – a więc mogą w Chrystusie odkryć sens i drogę. Ale jeśli gnębi nas niepokój, jako część naszego uczestnictwa we wspólnocie ludzkiej, to pada pytanie, jaka jest nadzieja, wiara i miłość. One weryfikują nasze chrześcijaństwo.

Uhonorowano starszego sandomierskiego cechu Szabla dla rzemieślnika

Jego instalacje rozświetliły niejedną kościół czy inne skomplikowane obiekty publiczne. Mimo 75 lat nadal pozostaje czynny zawodowo.



Szabla Kilińskiego dołączyła do wielu odznaczeń Józefa Abrama

Pośród kawalerów najwyższego odznaczenia rzemieślniczego w tym roku znalazł się Józef Abram, zasłużony działacz Izby Rzemieślniczej w Sandomierzu oraz długoletni mistrz sztuki elektrycznej. Do Cechu Rzemiosł wstąpił w 1972 r. i aż do chwili obecnej jest czynny zawodowo. – Prawie 40-letnie doświadczenie nauczyło mnie dwóch podstawowych rzeczy – solidności w wykonywanej pracy i wyrozumiałości dla tych, którym wykonujemy usługę. Bo rzeczą najważniejszą dla rzemieślnika jest opinia ludzi, dla których pracujemy – tłumaczy Józef Abram. – Każdy czas niesie swoje zmartwienia i problemy. Kiedyś były kłopoty z nabyciem

materiałów, dziś są to obciążenia podatkowe, które sprawiają, że coraz trudniej wyjść na swoje – dodaje długoletni rzemieślnik. Pan Abram od samego początku bardzo aktywnie działał w strukturach Związku Rzemiosła Polskiego, pełniąc wiele funkcji w sandomierskim Cechu Rzemiosł. Po pierwszych trzech latach został wybrany do Sądu Koleżeńskiego, dziś już pełni kolejną kadencję starszego Cechu Rzemieślników i Przedsiębior-

ców w Sandomierzu. Pośród wielu wyróżnień i odznaczeń Szabla Kilińskiego to najwyższe honorowe odznaczenie rzemieślnicze nadawane za wybitne zasługi dla rozwoju rzemiosła polskiego, za zaangażowanie w jego działalność i wspieranie małej przedsiębiorczości. Pan Józef Abram jest jednym z 243 kawalerów tego odznaczenia w Polsce i trzecim w województwie świętokrzyskim.
Ks. Tomasz Lis

Muzyczne show w Tarnobrzegu

Czwarta odsłona

Festiwal „Nowy Brzeg – Nowa Fala” każdego roku przyciąga coraz więcej sympatyków muzyki szantowej.

Podczas tegorocznego festiwalu „Nowy Brzeg – Nowa Fala” Jezioro Tarnobrzesckie odwiedziło wielu sympatyków muzyki żeglarskiej, a moc atrakcji

przygotowanych przez organizatorów przerastała ich najsmielsze oczekiwania. Na tarnobrzesckiej scenie prócz licznych muzyków zarówno polskich, jak i zagranicznych, zaprezentowało się ponad 260 tancerzy, wprawiając widzów w osłupienie. – Każdego roku stawiamy sobie coraz wyżej poprzeczkę. Zależy nam na wspólnej, żeglarskiej zabawie, a także promocji miasta i Jeziora Tarnobrzesckiego – wyjaśnił na konferencji główny organizator festiwalu, radny miasta Tadeusz Gospodarczyk.

Przez dwa dni odbywały się również regaty żeglarskie w dziewięciu kategoriach. Na akwenie zaprezentowały się m.in. zespoły urzędów miast i gminy z powiatu tarnobrzesckiego, ośrodków sportowych czy dziennikarzy. zm



Na tarnobrzesckiej scenie zaprezentowali się polscy i zagraniczni muzycy

SPOŁECZEŃSTWO.

Mimo że większość Polaków rodzinę wymienia jako najważniejszą życiową wartość, coraz więcej małżeństw rozpada się. Małżonkowie decydują się na rozwód często bez prób wzajemnego zrozumienia czy podjęcia jakiegokolwiek dialogu. Czy rozwód jest jedynym wyjściem z kryzysu?

tekst i zdjęcia

Ks. TOMASZ LIS

tomasz.lis@gosc.pl

Na sądowym korytarzu nerwowo spaceruje kilkanaście osób. Prawie nikt ze sobą nie rozmawia. Oczekujący mijają się ze sobą, wymieniając niewyraźne spojrzenia. Otwierają się drzwi, po skończonej rozprawie wychodzą dwie osoby. Na kolejną wchodzą także tylko dwie, czasami niektórzy w towarzystwie adwokatów. Ta martwota uczuciowa i cisza doskonale obrazują, po co tutaj się czeka.

W sobotnie popołudnie po Sandomierzu spacerują pary nowożeńców, robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia w zabytkowych i romantycznych częściach miasta. Wzajemne objęcia, pocałunki, pełne miłosnej wymowy spojrzenia. Aż chce się patrzeć na wzajemne szczęście tych ludzi. Dwie sytuacje niepasujące do siebie, a jednak jak



Małżeńska wokanda

najbardziej realne. Coraz więcej par małżeńskich przeżywa kryzys trwałości małżeństwa. Czemu dwoje ludzi przyrzekających sobie wzajemną miłość coraz częściej już po kilku latach występuje o sądowy rozwód?

Miłość i rozczarowanie

– Pierwsze nasze poważne kłótnie zaczęły się pojawiać już kilka miesięcy po ślubie. Robert zachowywał się tak, jakby nic w jego życiu nie zmieniło się. Nadal ważniejsi byli koledzy niż nasze małżeństwo. Powtarzał, że nie mogą go krępować – opowiada o pierwszych kryzysach 22-letnia Lidia. Znała się prawie całą szkołę średnią, chodzili do równorzędnych klas, ale to, co ich łączyło, było bardziej bliską przyjaźnią niż miłością. Decyzja o ślubie zapadła po udanej

maturze, gdy okazało się, że Lidka jest w ciąży. Szybki ślub, narodziny Zuzi i po roku małżeństwa spotkali się na sali sądowej. Sąd orzekł rozwód bez orzekania winy. Historia Krzysztofa i Marii z małej miejscowości pod Ostrowcem Świętokrzyskim jest zupełnie inna. Przeżyli razem ponad 20 lat w małżeństwie. Studia dzieci wymagały większych środków. Decyzję o wyjeździe Marii do pracy za granicę podjęli wspólnie. Początkowo rozstanie dokuczało obojgu, potem jakoś przyzwyczaili się do emigracyjnej separacji, która wyjaławiała ich miłość, poczucie wspólnoty małżeńskiej. Maria coraz rzadziej znajdowała czas na pobyt wśród swoich. Gdy dzieci skończyły studia, oznajmiła, że zostaje u przyjaciela w Hiszpanii. Przyczyną rozpadu wielu małżeństw staje się nie tylko brak

umiejętności pokonania pojawiających się problemów czy też – jak się to potocznie określa – „wypalenie miłości”, ale również brak zdolności do wybaczenia. – Gdy tylko zadzwoniła do mnie ta kobieta i powiedziała, że jest z Hubertem w ciąży, nie chciałam nawet z nim dyskutować. Nasze małżeństwo w moich oczach wtedy skończyło się. Nie chciałam słyszeć żadnego tłumaczenia. Kazałam mu się od jutra wyprowadzać. Wielokrotnie myślałam nad tym, ale sądzę, że nadal nie umiem mu przebaczyć – opowiada Joanna z Ostrowca Świętokrzyskiego. Nie w tym rzecz, aby przytaczać podobne historie. Sytuacja naszego społeczeństwa staje się naprawdę niepokojąca. Z każdym rokiem słyszymy o rosnącej liczbie rozpadających się małżeństw. W niektórych rejonach

naszej diecezji staje się to bardzo ważnym problemem społecznym.

Przerażające statystyki

W sądach okręgowych, właściwych do rozpatrywania pozwów rozwodowych, z roku na rok coraz więcej spraw staje na bolesnej wokandzie. Tarnobrzeski trybunał w 2009 r. wydał 573 wyroki o rozwiedzeniu małżonków, w kolejnym roku pozytywnie rozpatrzono 558 pozwów rozwodowych, a w pierwszym półroczu 2011 r. małżeńskie drogi rozeszły się już 292 rodzinom. – To tylko dane o wydanych wyrokach, rocznie do sądu wpływa około 800 pozwów o rozwód lub separację – informuje sędziego Józef Dyl, rzecznik Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. W Ostrowcu Świętokrzyskim, jak wynika z danych Urzędu Stanu Cywilnego, w 2010 r. rozwiodły się 243 małżeństwa, a liczba ta równa jest połowie zawartych w danym roku związków. – Jako urząd sądowniczy wielokrotnie sugerowaliśmy ustawodawcy o utworzenie przy sądach rodzinnych instytucji mediatora przed sądowego. W obecnym systemie sędziego ma możliwość wysłania sprawy do mediacji, przy czym rzadko się to zdarza, ponieważ ona wydłuża postępowanie sędziowskie, co jest negatywnie oceniane w pracy sędziowskiej. Mediator ma możliwości skłaniania do zgody, co niemożliwe jest dla sędziowskiego, gdyż może być posądzony o stronniczość. A właśnie tam często ci ludzie mogliby wyjaśnić sobie pewne sprawy i odstąpić od pozwu sądowego. Myślę, że to pomogłoby uratować niejedno małżeństwo – dodaje sędzią Józef Dyl.

A przecież problem rozwodu dotyczy nie tylko małżonków, ale i dzieci, które zostają zazwyczaj przydzielone jednemu z rodziców i często bardziej niż sami rodzice przeżywają opuszczenie rodziny przez drugą kochaną osobę. Przy sądach okręgowych powołano do pomocy w rozpatrywaniu tych trudnych spraw Rodzinne Ośrodki Diagnostyczno-Konsultacyjne, których zadaniem jest wydanie opinii, czy rozwód jest jedyną możliwością wyjścia z problemów danej rodziny i czy dobro dziecka jest zagrożone poprzez rozpad wspólnoty rodzinnej. – Na konsultację i diagnozę zazwyczaj zapraszamy do ośrodka całą ro-

dzinę. Diagnozujemy nasilenie konfliktu i określamy możliwości innego rozwiązania sprawy niż rozwód. Staramy się, aby ci ludzie posłuchali siebie nawzajem. Bo najczęstszą przyczyną występowania o rozwód jest to, że oni nie umieją siebie słuchać. Nie umieją ze sobą rozmawiać wtedy, gdy pojawia się kryzys – tłumaczy Danuta Wojtyśiak z tarnobrzeskiego ośrodka. – Próbujemy wskazać małżonkom sposoby na wzajemne zrozumienie, bo przecież kryzysu nie rozwiązuje się rozwodem – dodaje pani Danuta.

Błędne porównania

Wiele osób myli pojęcie rozwodu mającego skutki cywilne z procesem o stwierdzenie nieważności małżeństwa prowadzonym przez sądy biskupie. Często słyszy się, że także i te sądy wydają – jak to się zwykle określa – „kościelne rozwody”. – Zgłaszające się do nas osoby zwykle akcentują rozpad wspólnoty małżeńskiej jako powód nieważności małżeństwa. Jest to bardzo błędne podejście do sprawy – wyjaśnia ks. Waldemar Gałązka, ofi-

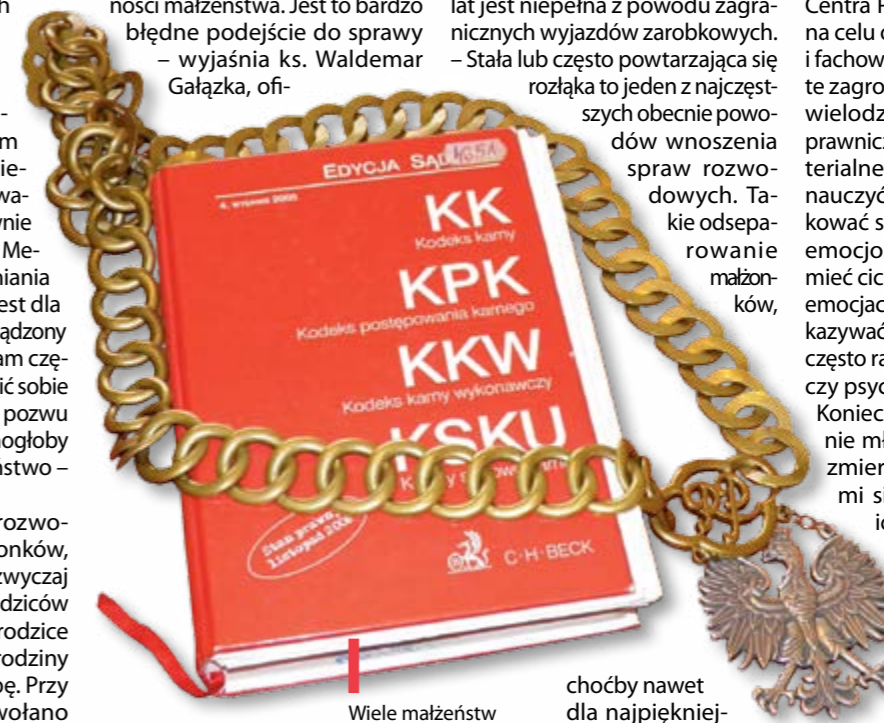
znaczny wzrost liczby osób wnoszących skargi powodowe o stwierdzenie nieważności małżeństwa. W skali roku takich spraw napływa średnio od 40 do 60. Wyjątkowo był rok ubiegły, gdy do sądu biskupiego wpłynęło około 90 skarg powodowych. Rozpoczęcie przewodu sądowego nie oznacza otrzymania wyroku stwierdzającego nieważność. – Często okazuje się, że nie ma podstaw do prowadzenia procesu, bo małżeństwo jest zawarte ważnie. Pewna część osób wycofuje się po przesłuchaniu stron. Pośród tych spraw, w których dochodzi do wydania wyroku, średnio w około 65 proc. przypadków stwierdza się nieważność węzła małżeńskiego – dodaje ks. Gałązka.

Przyczyny i drogi wyjścia

Kryzys rodziny i małżeństwa to skutek nawarstwiających się problemów społecznych, kulturowych i edukacyjnych. Bo przecież niezwykle trudno o normalne relacje w rodzinie, która przez wiele lat jest niepełna z powodu zagranicznych wyjazdów zarobkowych. – Stała lub często powtarzająca się rozłąka to jeden z najczęstszych obecnie powodów wnoszenia spraw rozwodowych. Takie odseparowanie małżonków,

pani psycholog wymienia niedojrzałość emocjonalną do podjęcia obowiązków rodzicielskich, trudności charakterologiczne czy prostą nieumiejętność podjęcia konstruktywnej rozmowy małżeńskiej. – Do sądu rodzinnego trafia wiele spraw mających swoje źródło w patologiach, z którymi borykają się współczesne rodziny: przemoc, alkoholizm, który niepokojąco wzrasta wśród kobiet, a co za tym idzie zaniedbanie obowiązków wychowawczych i opiekuńczych, czy dysfunkcyjność rodzin – wymienia Ewa Pachocka, prezes Sądu Rodzinnego w Ostrowcu Świętokrzyskim. O kryzysie dotyczącym rodziny mówi się od kilku, a może kilkunastu lat. Było sporo projektów ustawowej ochrony i pomocy rodzinie, ale jak wiele innych spraw i ta utknęła w urzędniczych labiryntach. By znaleźć antidotum na rosnący problem, trzeba szukać konstruktywnych rozwiązań. W naszej diecezji w każdym dekanacie powstają Katolickie Centra Pomocy Rodzinie, mające na celu otoczenie wszechstronną i fachową opieką rodzyn. Nie tylko te zagrożone, ale również rodziny wielodzietne, mające problemy prawnicze, wychowawcze czy materialne. – Małżonkowie muszą nauczyć się rozmawiać i komunikować się w różnorodnych stanach emocjonalnych. Nie jest sztuką mieć ciche dni. Trzeba o własnych emocjach mówić, a nie tylko je pokazywać. Jest to umiejętność, która często ratuje małżeństwo – tłumaczy psycholog Danuta Wojtyśiak. Konieczne staje się uzmysłowienie młodym ludziom potrzeby zmierzenia się z pojawiającymi się trudnościami i próby ich wspólnego pokonania.

A nie decydowanie o rezejściu się małżeńskiej drogi. Właśnie o takim podejściu do małżeństwa mówił bł. Jan Paweł II w Starym Sączu: „Każde małżeństwo jest drogą do świętości, nawet wtedy, gdy staje się drogą krzyżową”. Nie warto czekać na kryzys, potrzeba pielęgnacji wzajemnej miłości, wzajemnego wsluchania się w siebie, lepszego poznania i wzajemnego uczenia się przez całe życie. Każde małżeństwo ma walczyć nie tylko o przetrwanie, ale przede wszystkim o rozwinięcie wzajemnej miłości.



Wiele małżeństw rozwiązywania problemów szuka na sądowej sali NA GÓRZE PO LEWEJ: Według Agnieszki i Adriana Pieniążków, dialog małżeński jest podstawą udanego małżeństwa

Wiele małżeństw rozwiązywania problemów szuka na sądowej sali NA GÓRZE PO LEWEJ: Według Agnieszki i Adriana Pieniążków, dialog małżeński jest podstawą udanego małżeństwa

choćby nawet dla najpiękniejszych idei, narusza mniej lub bardziej życie wspólnotowe i powoduje zaburzenie więzi rodzinnych – tłumaczy psycholog Lucyna Mąsior z Tarnobrzega. Pośród innych przyczyn powodujących poważne kryzysy małżeńskie

Historia też może być atrakcyjna

Dotknij przeszłości

Pikniki i wszelkiego rodzaju imprezy archeologiczne przyciągają coraz większą rzeszę turystów. Czyżby nastała moda na prehistorię?

Informacje o bezcennych odkryciach archeologicznych, zwłaszcza skarbów, od dawna pobudzały i pobudzają naszą wyobraźnię. Monety, ozdoby, naczynia, militaria przybliżają nam upodobania ich wytwórców i właścicieli, nie obrazują jednak codziennego życia ówczesnych ludzi. A któż z nas nie chciałby wiedzieć, jak wyglądały domy sprzed kilku tysięcy lat, jakie było ich wyposażenie, co jadano, w co się ubierano?

Skanseny XXI wieku

Zachodnie podejście do historii, poświęcającej wiele uwagi zwykłej codzienności naszych antenatów, stopniowo przenika także do naszej historiografii. Poniekąd może to również wynikać ze „zmęczenia



Do grodziska usytuowanego na wysokim cyplu turyści wspinają się po schodach. W tle fragment wału obronnego

materiału”, bo jak długo można słuchać, uczyć się o bitwach, wojnach, wielkich władcach czy narodowych bohaterach i utyskiwać nad przelewaną krwią za nękaną i prześladowaną ojczyznę. Dlatego nie dziwi, że na plenerowe widowisko teatralno-multimedialne pt. „Karpacka Troja – Dwa Oblicza”, towarzyszące otwarciu skansenu archeologicznego w Trzcinicy w woj. podkarpackim, pod koniec czerwca ściągnęły tysiące osób. Również zainteresowanie w dni powszednie nie maleje. Wszystko dzięki zamierzchłej przeszłości podanej w nietuzinkowy, niekonwencjonalny i atrakcyjny sposób.

W nowoczesnym pawilonie wystawienniczym, obok mile widzianego przez turystów zaplecza gastronomicznego, przygotowano ekspozycję przybliżającą przeszłość trzcinieckiego grodziska. Nie są to bynajmniej tak zniechęcające i nudne plansze, lecz plastyczne i ujęte sceny z życia codziennego – pasterzy, myśliwych, rolników, kobiet pracujących przy tkaniu płócien, przygotowywaniu posiłków. Są również sceny walk, a nawet „pałący się” stos ze zmarłym. Obrazom towarzyszą odtwarzane dźwięki – śpiewu ptaków, szumu puszczy, szczerku mieczy. Jak na współczesną ekspozycję przystało, są również elementy multimedialne, będące ukłonem w stronę młodych i nieco młodszych turystów. Właściwy skansen tworzą rekonstrukcje chat i domów z kolejnych epok

i grup mieszkańców zasiedlających grodzisko. Zwiedzający mogą z bliska zapoznać się z konstrukcją i sposobem budowania domostw, ich wyposażeniem, narzędziami.

Już niebawem podobną atrakcją będzie można zwiedzać w Nowej Słupi, gdzie 20 i 21 sierpnia nastąpi podczas Świętokrzyskich Dymarek oficjalne otwarcie Centrum Kulturowo-Archeologicznego. – To unikatowy obiekt w skali kraju i Europy – zapewnia wójt Nowej Słupi Wiesław Gałka. Uczestnicy Dymarek z poprzednich lat zapewne nie poznają tego miejsca, które gruntownie zmieniło oblicze. Powstało bowiem nowe piecowisko, stanowiące nadal najważniejszą część CKA. Trudno sobie wyobrazić Dymarki bez wytopu żelaza. Zaskoczy również wioska starożytnych hutników, wzniesiona przy rygorystycznie przestrzegany zastosowaniu technik budowlanych i narzędzi sprzed 2000 lat. Interesującą i obiecującą przedstawia się również pole bitewne dla wojsk barbarzyńców i Rzymian przy Wale Hadriana. Nie zapomniano naturalnie o wymogach współczesnego turysty, zapewniając mu pełne zaplecze socjalne skryte w „starożytnym” Długim Domu. Centrum w Nowej Słupi stawia sobie za cel żywy i aktywny udział zwiedzających w poznawaniu przeszłości

Starożytna przeszłość

Widoczne na trzcinieckim wzgórzu masywne obwałowania

od dawna wzbudzały zainteresowanie. Pierwsze badania archeologiczne grodziska były prowadzone jeszcze przed I wojną światową, kolejne zaś na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Najdokładniejsze eksploracje miały miejsce w latach 90., kiedy doszło do najdonioślejszych odkryć. W świetle dokonanych badań, początki „Karpackiej Troi” określono na ok. 2100 lat p.n.e., kiedy osadę założyła ludność z tzw. grupy pleszewskiej kultury mierzanowickiej. Około 500 lat później wyparli ją przedstawiciele tzw. kultury Otomani-Fúzesabony, rozwijającej się na terenie obecnej Słowacji, Węgier i Rumunii, którzy zamieszkiwali gród do ok. 1300 lat p.n.e.

Przez kolejne setki lat grodzisko pozostawało niezasiedlone. Później ludność pojawiła się tutaj we wczesnym średniowieczu, między 770 a 780 r., i byli to już przedstawiciele Słowian. Założone przez nich grodzisko miało 3 ha powierzchni i otoczone było czterema pierścieniami potężnych wałów obronnych i fos.

Okręg górniczo-hutniczy na terenie Gór Świętokrzyskich początkami sięga II w. p.n.e., a swój pełny rozkwit datuje na tzw. okres wpływów rzymskich, tj. I–IV w. n.e. Archeolodzy odkryli dotychczas bez mała 400 tys. ziemnych pieców dymarkowskich.

Festyn pełen atrakcji

Tegoroczne Świętokrzyskie Dymarki w ponad 40-letniej historii imprezy zapowiadają się wyjątkowo atrakcyjnie, nie tylko z uwagi na otwarcie Centrum Kulturowo-Archeologicznego, ale również na program. Naturalnie głównym punktem, jak to dzieje się od początku festynu archeologicznego, będzie piecowisko, czyli pokaz starożytnego wytopu żelaza. Ale organizatorzy przygotowali cały blok atrakcji, w tym również z myślą o najmłodszych. Wieczorne zaś godziny będą należeć do gwiazd polskiego rocka – zespołów Lady Pank i Wilki.

Marta Woynarowska

Stara stodoła tętni życiem

Zabawy u kapucynów

Świetlica socjoterapeutyczna, wychowująca w duchu chrześcijańskim dzieci i młodzież, działa w Rozwadowie.

Towarzystwo Przyjaciół Klasztoru, działające przy domu zakonnym kapucynów w Rozwadowie (osiedle Stalowej Woli), w wyremontowanej stodole prowadzi świetlicę socjoterapeutyczną, gdzie najmłodszy mieszkańcy miasta mogą mile spędzić wolny, wakacyjny czas. – Od kiedy nie prowadzimy gospodarstwa rolnego, budynek stał bezużyteczny, dlatego też przeznaczaliśmy go na miejsce zabaw – wyjaśnia br. Andrzej Surkont OFMCap. – Stodoła została ładnie otynkowana, wymalowana, wyposażona w niezbędne do zabawy przedmioty.

Z niewielkiego, przyklastrogo budynku na co dzień dobywa się gwar bawiących się dzieci. Dla każdego z nich jest tu wiele wspaniałych atrakcji – wspólne zabawy, zawody sportowe, wyjazdy na basen. – Świetlicą zajmują się członkowie Towarzystwa Przyjaciół Klasztoru, gdyż posiadają status osoby prawnej – dodaje kapucyn. – Zbierają pieniądze, dzięki którym

można wyposażyć ją w niezbędne przedmioty czy zapewnić dzieciom słodkie przekąski.

Członkowie TPK każdego roku w okresie wakacyjnym organizują półkolonie. – Jeden turnus się kończy i zaraz zaczyna kolejny – wyjaśnia pani Genowefa Litowczuk. – Chętnych jest naprawdę bardzo dużo, tym

bardziej że my ze swojej strony staramy się urozmaicać dzieciom wolny czas. Zamawiamy specjalnych zabawiaczy, którzy przygotowują dla nich zabawy, konkursy oraz zawody sportowe. Świetlica terapeutyczna otwarta jest również do czwartku w godzinach od 16 do 19. – Dzieci mogą tutaj odrobić wspólnie z nami lekcje – wyjaśnia wychowawczyni pani Genowefa. – W ten sposób możemy pomóc w nauce słabszym dzieciom, które

nie radzą sobie w szkole, a także wpłynąć na ich osobowość, gdyż bardzo często w rodzinnym domu nie mają odpowiednich warunków do rozwoju.

W świetlicy dzieci czują się znakomicie. Razem się bawią, udzielają się w konkursach i zabawach sportowych. – Mam tu swoje koleżanki i kolegów, z którymi miło spędzam czas – wyjaśnia uczestniczka zajęć w świetlicy. – Panuje tutaj miła i przyjazna atmosfera.

Filip Materkowski



Pomagają osobom potrzebującym

Dokształć się na wakacjach

Starostwo powiatowe w Opatowie realizuje program „Droga do sukcesu” skierowany do osób niepełnosprawnych, umożliwiający im aktywny wypoczynek wakacyjny, a także zdobycie nowych umiejętności i podjęcie zatrudnienia.

Fundusze pozyskane z programów unijnych pozwoliły zainicjować program skierowany do osób niepełnosprawnych, które na co dzień nie mogą zdobyć odpowiednich umiejętności, pozwalających im na normalne funkcjonowanie w społeczeństwie, jednocześnie minimalizując negatywną, ale wciąż popularną marginalizację takich osób. – Uzyskane

pieniądze umożliwiły nam przede wszystkim zatrudnienie ośmiu osób ze specjalizacją pracowników socjalnych, których zadaniem było nawiązanie kontaktu z osobami niepełnosprawnymi – wyjaśnia starosta powiatu opatowskiego Bogusław Włodarczyk. – Pozostała kwota została wydzielona na cztery główne inicjatywy umożliwiające aktywizację.

W ramach programu niepełnosprawni z powiatu opatowskiego mają okazję wyjechać na wypoczynek wakacyjny, podczas którego organizowane są zajęcia podnoszące ich kwalifikacje, a także rozwijające umiejętności funkcjonowania na rynku pracy. Ważnym punktem

projektu jest organizacja miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych, którzy – bardzo często spychani przez pracodawców na marginesy społeczeństwa – nie mają dostatecznych możliwości podjęcia zatrudnienia. – Nie tylko tworzymy miejsca pracy, ale też dajemy możliwość podjęcia własnej działalności – informuje starosta.

Barriere architektoniczne stanowią znaczne ograniczenie dla niepełnosprawnych, dlatego władze starostwa – w ramach projektu „Droga do sukcesu” – dążą do całkowitego zniwelowania tych problemów, m.in. poprzez likwidację utrudnień, a także zakup sprzętu rehabilitacyjnego.

Starostwo powiatowe w Opatowie ze środków unijnych przygotowało mieszkanie rotacyjne dla rodzin zagrożonych wpływami patologicznymi. – W kryzysowych przypadkach, kiedy w określonych rodzinach pojawia się zagrożenie życia lub zdrowia, czy przy różnych kataklizmach, pozostawał do dyspozycji jedynie internat, gdzie nie ma wystarczających warunków bytowych – wyjaśnia starosta Bogusław Włodarczyk. – Teraz mamy mieszkanie rotacyjne, wyposażone we wszelkie potrzebne do normalnego życia rzeczy, gdzie każdy przez okres kryzysowy może czuć się bezpiecznie.

REKLAMA

APTEKA
całotygodniowa
Eskulap Sp. z o.o.

ul. 11 Listopada 123

PKWIM Szpital Topolowa 765

Staszów
ul. 11 Listopada 123
tel. 15 864 46 00

Ponaddwuwiekowy pobyt kalwinów barwi historię parafii, której świątynia należy do najcenniejszych zabytków architektury drewnianej w Małopolsce.



350-letni kościół wybudowano w stylu polskiego baroku

ZDJĘCIA KS. TOMASZ LIS

U początku dziejów Niekrasowa stoi znany w średniowieczu ród Gryfitów, którzy w swoim herbie mieli krzyż. To właśnie z tego rodu pochodził Jaks z Miechowa, który po pielgrzymce do Ziemi Świętej przeszczepiał na polskich ziemiach ideę zakonu bożogrobców. Z tego rodu pochodzili fundatorzy pierwszej świątyni w niekrasowskiej parafii, a wśród nich biskup krakowski Gedeon, który przyczynił się także do powstania konwentów zakonnych w Wąchoku i Koprzywnicy.

Z kart dalekiej historii

Niedaleko Niekrasowa pod wsią Tursko Wielkie w 1241 r. odbyła się ważna bitwa z Tatarami. Po zdobyciu Sandomierza 13 lutego 1241 r. zwrócili się oni ku południowi, z zamiarem zajęcia grodu w Połańcu. Na rozłożony pod Turskiem obóz tatarski najechali Małopole pod wodzą Włodzimierza, wojewody krakowskiego, i sprawili wielki zamęt, podczas którego liczni jeńcy rozbiegli się, szukając schronienia w puszczy strzegomskiej. Pierwsze wzmianki piśmienne o parafii w Niekrasowie pochodzą z 1319 r., kiedy to została włączona do powstającego archidiakonatu sandomierskiego. Kolejna wzmianka,

związana ze świętopietrzem płaconym przez kapłana Stefana, pochodzi z 1326 r. Pierwszą świątynię wzniesiono na wzgórzu ponad dziesięcioletnią plebanią, jak większość kościołów na szlaku Sandomierz–Kraków, które budowano na wzgórzach. Z drugiej strony góra ma znaczenie biblijne, wskazuje na górę Golgotę i prawdopodobnie z tego względu świątynia w Niekrasowie otrzymała wezwanie Podwyższenia Krzyża. Drugą świątynię ufundowano około 1400 r., ponieważ poprzednia była już poważnie podniszczona. Jednak zmieniono jej położenie, bo, jak notuje Jan Długosz, ludzie ze względu na wzgórze mieli utrudniony dostęp. Nowej świątyni nadano także nowe wezwanie – Nawiedzenia NMP.

Wiele ksiąg jest starannie zapisanych pięknym pismem kaligraficznym
 PONIŻEJ: Z kart starych ksiąg parafialnych można wyczytać ciekawe historie



Drewniana świątynia ma już 350 lat

Historia zmiennością malowana

Kalwińskie wpływy

Powstanie trzeciej świątyni związane jest z działającą na terenie Polski w XV i XVI w. reformacją. Przejście na kalwinizm mieszkańców rejonów Niekrasowa łączy się ze zmianą wyznania przez ich właścicieli. Panowała zasada cuius regio eius religio. Dlatego od 1536 r. do 1614 r. na terenie parafii nie było świątyni ani kapłana rzymskokatolickiego. Posługiwał jedynie pastor w zborze u stóp góry przy drodze, który ufundowali prawdopodobnie Turcy. Po odebraniu kalwinom kościół został 11 lutego 1615 roku poświęcony ku czci Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Nowy właściciel tych ziem,

po poprzednim kościele jest tylko niezniszczona przez kalwinów chrzcielnica. W wieku XIX wielu kalwinów przechodziło na katolicyzm. Mimo że w niedalekim Miłkołajowie istniała wspólnota luteńska, to jednak wielu ich przeszło do Kościoła katolickiego.

W ekumenicznym duchu

Akta parafialne nie wspominają o jakichś rażących konfliktach między katolikami i kalwinami, gdy te dwie wspólnoty mieszały w bliskim sąsiedztwie. Były sytuacje, gdy proboszcz i kalwin byli świadkami na chrzcie, były przypadki małżeństw mieszanych czy też kalwińskich świadków na ślubie katolików. Proboszcz notował wtedy, że chrzestna czy świadek jest „akatoliczka”, co oznaczało kalwina. Było to normalne współistnienie i współprzenikanie się dwu wspólnot. Akta parafialne notują, że jeden z proboszczów opuścił parafię w 1679 r., ale brak powodów jego wyjechania z parafii. Ostatnie 6 lat to odrestaurowywanie zabytkowej świątyni, które dokonało się dzięki wielu funduszom zewnętrznym. Obecnie odrestaurowywane są figury kamienne znajdujące się na terenie parafii. Jedną z nich – anioła z mieczem i tarczą – stoi już na placu kościelnym. Przeniesiona została tutaj w 1913 r. przez parafian i ks. Trybalskiego z terenu ruin zamczyska w Tursku Małym. Została poświęcona podczas niedawnych obchodów 350-lecia parafii, którym przewodniczył bp E. Frankowski. Ks. Tomasz Lis

